

Pokryzysow

Pokryzysowa zmiana

SADZĘ, ŻE W NAJBLIŻSZYM CZASIE powinniśmy spojrzeć na okres pomiędzy upadkiem komunizmu a katastrofalną amerykańską okupacją Iraku jak na lata zjedzone przez szarańczę: półtorej dekady zmarnowanych szans i politycznej niekompetencji po obu stronach Atlantyku. Ze zbyt dużą dawką pewności i zbyt małą refleksji rozstaliśmy się z XX wiekiem i wkroczyliśmy śmiało w jego następcę, opatuleni w wygodne półprawdy: triumf Zachodu, koniec historii, jednobiegunowy moment Stanów Zjednoczonych, nieuchronny pochód globalizacji i wolnego rynku¹ – pisał Tony Judt we wstępie do zbioru swoich esejów *Reappraisals. Reflections on the forgotten twentieth century (Powtórne oceny. Refleksje o zapomnianym dwudziestym wieku)*.

Za umowny początek współczesnego kryzysu gospodarczego uważa się upadek amerykańskiego banku Lehman Brothers 15 września 2008 r. i pęknięcie bańki spekulacyjnej na rynku kredytów hipotecznych wysokiego ryzyka. W ten sposób kryzys, który, jak to określił Marek Belka, „rozpoczął się gdzieś pomiędzy Wall Street a City of London” spowodował problemy całego sektora finansowego na świecie, a dalej także sfery realnej gospodarki wywołując długotrwałą recesję, czyli spadek bezwzględnego poziomu produkcji. Jednak trudno nie zauważyć, że 15 września 2008 r. stało się też coś o wiele donioślejszego – symbolicznie pękła bańka opisanych przez T. Judt’a „wygodnych półprawd”. Tak jak teza o końcu historii zginęła w 2001 r. pod gruzami World Trade Center i dziś funkcjonuje w opinii powszechnej jako budzący śmiech symbol popintelektualizmu, tak niczym nieskrępowana TINA, maszerująca globalizacja i wolny rynek zderzyły się z murem na parkietach Wall Street we wrześniu 2007 r. Świat po raz kolejny nie okazał się aż tak płaski, jak usilnie próbowano nam go przedstawić².

¹ T. Judt, *Reappraisals. Reflections on the forgotten twentieth century*, London 2009, s. 2.

² Nawiązuję tu do tytułów dwóch książek „Lenina globalizacji”, jak określił go Edwin Bendyk, Thomasa L. Friedmana, publicyści „The New York Times” i „Foreign Affairs”, jednego z najbardziej znanych apologetów wolnego rynku i neoliberalnej globalizacji – *Świat jest płaski. Krótka historia XXI wieku oraz Gorący, płaski i zatłoczony. Dlaczego*

I mimo, że batalia o prawo do utkania zwycięskiej opowieści o przyczynach kryzysu i jego kanonicznych interpretacji bynajmniej nie jest rozstrzygnięta, a front uznający go za jeszcze jeden przejaw „samopoprawiania się kapitalizmu” albo „kreatywnej destrukcji” nie składa broni, to coraz więcej komentatorów wyraża pogląd, iż mamy do czynienia z kryzysem systemowym. Oznacza to, że zmagamy się „z czymś znacznie poważniejszym niż przejściowe załamanie poziomu aktywności gospodarczej i spadek bezwzględne poziomu produkcji mierzonej produktem brutto”³. Nie wystarczy więc samo odbicie się od dna recesji i ponowne wkroczenie na ścieżkę wzrostu. Konieczna jest gruntowna zmiana reguł gry ekonomicznej i radykalna przebudowa architektury instytucjonalnej współczesnej gospodarki światowej. I właśnie tej drugiej perspektywie poświęcony jest niniejszy tekst – przedmiotem analizy będą głosy tych osób, którzy w kryzysie gospodarczym lat 2008-2010 widzą kryzys systemu.

DEREGULACYJNY FREEFALL

JOSEPH STIGLITZ W SWOJEJ NAJNOWSZEJ KSIĄŻCE *Freefall. America, Free Markets, and the Sinking of the World Economy (Jazda bez trzymanki. Ameryka, wolne rynki i tonięcie gospodarki światowej)* z chirurgiczną precyzją i kronikarskim zacięciem komponuje obszerną listę zaniedbań regulacyjnych i świadomie podjętych decyzji politycznych, które doprowadziły do współczesnego kryzysu gospodarczego. J. Stiglitz, laureat Nagrody Nobla z ekonomii w 2001 r. za analizę działania rynków w warunkach asymetrii informacji, były doradca prezydenta Billa Clintona i główny ekonomista Banku Światowego jest zdecydowanym krytykiem obecnej formy globalizacji gospodarczej. Jako *enfant terrible* amerykańskiej publicystyki od lat zajmuje specyficzną pozycję w tamtejszej debacie publicznej – z jednej strony jest szanowanym ekspertem i konsultantem najważniejszych instytucji międzynarodowych, publikuje na łamach najbardziej prestiżowych tytułów i doradza najważniejszym ludziom na świecie, z drugiej jego analizy idą całkowicie pod prąd medialnemu *mainstreamowi* i dominującym poglądom na rozwój społeczno-gospodarczy.

Swoją opowieść o czynnikach, które doprowadziły światową gospodarkę na skraj przepaści J. Stiglitz zaczyna w 1987 r., gdy nastąpiła zmiana na stanowisku szefa Rezerwy Federalnej – Paula Volckera

potrzebna nam jest zielona rewolucja i jak może ona odmienić Amerykę.

³ G. W. Kołodko, *Świat na wyciągnięcie myśli*, Warszawa 2010, s. 83.

zastąpił Alan Greenspan, entuzjasta deregulacji sektora finansowego. Akcje monetaryzmu na światowym rynku idei były już wywindowane ostro w górę, neoliberalizm stopniowo nabierał charakteru ideowego wyznania wiary ówczesnych elit politycznych i intelektualnych, a jego słynną „świętą trójcę”, czyli prywatyzację, liberalizację handlu i inwestowania oraz deregulację przedstawiano jako *panaceum* na prawie wszystkie bolączki. W zgodzie z duchem nowej epoki Kongres USA, prezydent B. Clinton i Komisja Papierów Wartościowych i Giełd podjęły trzy ważne decyzje. W 1999 r. prezydent B. Clinton podpisał uchwaloną przez parlament ustawę o uchyleniu ustawy Glass-Steagall Act. Regulacja ta, przyjęta jeszcze w 1933 r., doprowadziła do rozdzielenia towarzystw ubezpieczeniowych, banków inwestycyjnych i banków komercyjnych. W wyniku jej zniesienia nastąpiła niebezpieczna koncentracja sektora finansowego: banki inwestycyjne mogły od tej pory m.in. udzielać kredytów hipotecznych. Kongres zdecydował także o nieuregulowaniu rynku instrumentów pochodnych⁴ (m.in. *credit default swaps*, służących przenoszeniu ryzyka kredytowego), których wartość uzależniona jest od wartości innych instrumentów finansowych. Sztafetę wymienianych przez J. Stiglitz'a deregulacyjnych decyzji domknęła amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd, pozwalając na zwiększenie maksymalnego poziomu dźwigni finansowej banków z 10:1 do 30:1 (wskaźnik zadłużenia do kapitału własnego)⁵.

Opisywane przez autora *Globalizacji* posunięcia stawiały kolejne fundamenty pod budowany od lat 80. kapitalizm kasyna i wydatnie przyczyniły się do problemu, który Tadeusz Kowalik nazywa „gieldyzacją gospodarek światowych”⁶. U początków sektora finansowego

⁴ Bardzo interesującą rozmowę na temat tego, w jaki sposób instrumenty pochodne przyczyniły się do obecnego kryzysu gospodarczego przeprowadził Jon Stewart z Bethany McLean i Joe Nocera, autorami książki na temat kryzysu o wymownym tytule *All the devils are here. The hidden history of the financial crisis (Wszystkie diabły są tutaj. Ukryta historia kryzysu finansowego)*. Opisują oni bardzo klarownym językiem mechanizmy działania derywatów. Zob. J. Stewart, B. McLean, J. Nocera, *All the devils are here. The hidden history of the financial crisis*, London 2010, <http://www.thedailyshow.com/watch/tue-november-16-2010/bethany-mclean---joe-nocera..>, 01.06.2011 r.

⁵ M. Penkala, *Przestawianie leżaków na Titanicu*, <http://www.krytykapolityczna.pl/Recenzje/Penkala-Przestawianie-lezakow-na-Titanicu/menu-id-76.html>, 03.04.2011 r.

⁶ Według T. Kowalika „termin ten lepiej oddaje sens zmian w świecie kapitalistycznym w ostatnich dwóch-trzech dekadach niż upowszechnione ostatnio pojęcie finansjalizacji. Rzecz nie tylko w bardzo szybkim wzroście sektora finansowego, lecz także w destabilizacji współczesnych gospodarek”. Zob. T. Kowalik, *Kapitalizm kasyna*, [w:] *Kryzys. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2009, s. 70.

legł zamyśl obsługi sfery realnej gospodarki i zapewniania jej środków niezbędnych do prowadzenia działalności w razie np. czasowej utraty płynności finansowej. Dziś łatwo można odnieść wrażenie, że sektor finansowy to trochę świat sam dla siebie, niezbyt przystający do czegokolwiek na zewnątrz. Zaznaczmy tylko, że w przedkryzysowym roku 2007 zagregowaną wartość umożliwiających spekulacje instrumentów pochodnych na światowym rynku finansowym szacowano na ponad 600 bilionów dolarów – dziesięciokrotnie więcej, niż wynosiła wtedy wartość planetarnej produkcji (szacowanej na około 60 bilionów dolarów)⁷.

Eksperckie analizy ekonomistów i analityków rynków dotyczące źródeł obecnego kryzysu gospodarczego dostarczają imponujące pensum wiedzy. Do szerokiego grona postaci cytowanych w niniejszym artykule dodać możemy jeszcze Paul Volckera, który stwierdził, że „obecnie trwający kryzys jest kulminacją przynajmniej pięciu poważnych kryzysów finansowych w ciągu ostatnich 25 lat, a gdy załamanie pojawia się co 5 lat, to wystarczająco mocne ostrzeżenie, żeby móc stwierdzić, że coś w podstawach systemu nie gra”⁸. Błędem byłoby jednak zatrzymanie się w analizie współczesnego kryzysu tylko na poziomie rynków finansowych – w takim wypadku można by ograniczyć się do stwierdzenia, że zawiódł mechanizm selekcji merytokratycznej, a newralgiczne stanowiska w światowej gospodarce piastowali ludzie niekompetentni. Choć deregulacja sektora finansowego rzeczywiście była owocem decyzji kilku wpływowych osób, to nie udało się jej przeprowadzić, gdyby nie fundamentalna zmiana, jaka zaszła na świecie od lat 80. XX w.

WUJEK MILTIE, REAGANOMIKA I THATCHERYZM

WRAZ Z OBJĘCIEM RZĄDÓW PRZEZ MARGARET THATCHER w Wielkiej Brytanii oraz Ronalda Reagana w USA stopniowo rozpoczął się proces demontażu państwa opiekuńczego. Grunt pod wielką zmianę przygotowywany był intensywnie już wcześniej – Milton Friedman i cała szkoła chicagowska, choć jeszcze w późnych latach 50. XX w. tkwili w uniwersyteckim getcie, prezentując poglądy powszechnie wówczas traktowane jako dość abstrakcyjne, pracowicie konstruowali zręby teoretyczne monetaryzmu. Kwestią czasu było to, kiedy na horyzoncie pojawi się pierwsze zawirowanie w gospodarce światowej, a tym sa-

⁷ G. W. Kołodko, *Świat...*, op. cit., s. 91.

⁸ P. Kuczyński, *Skąd wziął się kryzys*, [w:] *Kryzys...*, op. cit., s. 43.

mym dogodny moment, aby spróbować wejść do gry. I choć najczęściej za umowną cezurę, od której rozpoczęła się na wielką skalę neoliberalna korekta kapitalizmu, przyjmuje się szok naftowy, to na proces ten złożyło się więcej czynników m.in. kryzys zadłużeniowy lat 80. XX w., włączenie do światowego rynku pracy krajów rozwijających się, stopniowe oddzielenie własności od zarządzania (zwane także rewolucją menadżerów). Afera Watergate, w wyniku której prezydent Richard Nixon podał się do dymisji, poważnie nadwerżyła społeczne zaufanie do państwa i jego obowiązków regulacyjnych, wcześniej przyjmowanych jako oczywistość. Zbuntowana młodzież '68 zgłaszała swoje pretensje także pod adresem państwa – w przeciwieństwie do pokolenia swoich rodziców pamiętających horror Wielkiej Depresji lat 30 XX w., nie widziała w *welfare state* remedium na populizmy polityczne i bariery przed masowym powrotem poczucia niepewności, ale zmilitaryzowaną i zestandaryzowaną strukturę, obudowaną konserwatywnym i mieszczańskim przekazem symbolicznym.

Jednak ukierunkowaną już w późnych latach 70. XX w. transformację systemu kapitalistycznego najmocniej przypieczętował upadek ZSRR i rozpad bloku wschodniego⁹. To właśnie wtedy duża część elit politycznych i intelektualnych uwierzyła w tezę Francisca Fukuyamy, po raz pierwszy zaprezentowaną latem 1989 r. na łamach czasopisma „The National Interest” – w to, że „liberalna demokracja może wyznaczyć ostatnią fazę ideologicznej ewolucji ludzkości, a tym samym może ukonstytuować ostateczną formę rządów, która stanowić będzie rzeczywisty koniec historii”¹⁰. Zdaniem Przemysława Czaplińskiego amerykański politolog stwierdzał tym samym, że „wraz z upadkiem imperium sowieckiego osiągamy kres możliwości formowania życia społecznego. Wyczerpanie się żywotnych alternatyw demokracji liberalnej – faszyzmu, komunizmu, nacjonalizmu i fundamentalizmu religijnego – powoduje, że formacja, która pozostała na placu boju, wydaje się nieprzekraczalna. Odtąd możemy modyfikować niedoskonałości liberalizmu, nie potrafimy jednak wymyślić żadnego lepszego ustroju”¹¹. I faktycznie, jak trafnie zauważył Sławomir Sierakowski,

⁹ Ryszard Bugaj uważa, że aż do lat 80. XX w. „komunizm jako globalna alternatywa wymuszał pewne zachowania, wymuszał także państwo dobrobytu”. Dziś postrzegany jest jako ślepy zaułek historii, a jego kompromitacja „ciąży na wszystkich językach i propozycjach politycznych dopuszczających możliwość politycznego reagowania na kryzysy generowane przez rynek”. Zob. *Kto potrzebuje pomocy*, „Europa. Miesięcznik Idei” 2010, nr 5, s. 167.

¹⁰ F. Fukuyama, *Koniec historii*, Kraków 2009, s. 9.

¹¹ P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*,

pomimo, że F. Fukuyama się mylił, to właściwie miał rację – „historia naprawdę się skończyła, przynajmniej w takim sensie, w jakim nie sposób było do niedawna poważnie dyskutować nad alternatywą dla kilka trendów, które zdominowały ostatnie dekady: gospodarczy zwrot w stronę bezwarunkowej akceptacji wolnego rynku i polityczny zwrot w stronę centrum”¹². Na ten pierwszy intensywnie pracowała szkoła chicagowska i armia prywatnych think-thanków (takich jak np. Heritage Foundation), których ekspansja na początku lat 90. XX w. zasadniczo zmieniła kształt i zasady rządzące debatą publiczną. Ten drugi spowodowany był głównie zagubieniem w nowej rzeczywistości i intelektualną bezradnością lewicy, której najlepszą egzemplifikacją pozostaje cały czas osławiona „trzecia droga”¹³.

Uwzględniając splot wszystkich powyżej wymienionych czynników, tworzący specyficzną kaskadę zmian, trudno dziś nakreślić scenariusz, dzięki któremu welfare state, w formie z lat 60. XX w., wyszedłby z boju zwycięsko i w niezmiennym kształcie pozostał do dziś. Z obecnej perspektywy wydaje się, iż korekta do pewnego stopnia była nieunikniona. Pytanie jednak czy zaaplikowane neoliberalne lekarstwo nie okazało się gorsze do choroby.

NEOLIBERALNE UNIWERSUM

ZOSTAWMY GRUNTOWNĄ ANALIZĘ owej „ukrytej pod pozorami naukowości i racjonalności, ostatniej ideologicznej konstrukcji XX wieku”¹⁴ – zwłaszcza, iż doczekała się ona, zarówno jako zbiór pewnych podstawowych przekonań o rzeczywistości, jak i doktryna społeczno-ekonomiczna, setek, jeśli nie tysięcy opracowań (zarówno apologii jak i „czarnych ksiąg”) i pozostaje jednym z najlepiej opisanych w humanistyce zjawisk ostatnich dekad. W kilku zdaniach istotę problemu oddał Adam Leszczyński: „Kiedy liberałowie zdobywali rząd dusz nad polityką gospodarczą i społeczną w latach 70. XX w. podsuwali odpowiedzi na realne ówczesne problemy – przerost państwa i ociążałą biurokrację, która kępowała ludzką przedsiębiorczość. Rychło jednak

Warszawa 2009, s. 11.

¹² S. Sierakowski, *Historia kryzysu i kryzys historii*, [w:] *Kryzys...*, op. cit., s. 6.

¹³ Terminem tym najczęściej określa się zwrot partii lewicowych w stronę centrum i akceptację dla możliwie szerokiego zastosowania regulatora rynkowego. Pod takim też tytułem ukazała się książka brytyjskiego socjologa, autora programu Nowej Partii Pracy Tony’ego Blaira, Anthony’ego Giddensa – *Trzecia Droga. Odnowa socjaldemokracji*.

¹⁴ J. Żakowski, *Bezcielesne ofiary kryzysu, czyli od neoliberalizmu do neorealizmu*, [w:] *Kryzys...*, op. cit., s. 45.

uznali te pragmatyczne (wtedy) recepty za uniwersalne, metafizyczne prawdy o tym, jak świat funkcjonuje. Przed trzydzieści lat dominacji intelektualnej szkoły z Chicago idee, które kiedyś były odświeżającą nowością, wyrodziły się w skostniałą i szkodliwą ideologię – z którą trudno w ogóle dyskutować, bo każda próba polemiki uwalnia furie strażników świętej doktryny¹⁵.

Upadek banku Lehman Brothers i będący jego następstwem kryzys gospodarczy wywołał tak wielki szok właśnie dlatego, iż pozostając w obrębie owych „uniwersalnych prawd” („prywatne zawsze jest lepsze od państwowego”, „im mniej państwa w gospodarce tym lepiej”, „rynek się sam wyreguluje”) nie posiadamy intelektualnych narzędzi, aby się z nim zmierzyć i postawić jakąkolwiek sensowną diagnozę. Gdy prawie codziennie słyszymy, iż to sektor prywatny jest zawsze kreatywny, innowacyjny, efektywny, dynamiczny, rozwojowy i przedsiębiorczy, a publiczny głęboko schorowany, ociążały, niezdarny i zramolały to trudno przyjąć do wiadomości to, że największy od bez mała osiemdziesięciu lat kryzys gospodarczy wywołał sektor prywatny, a nie publiczny. Gdy status żartu osiągnęły takie oto ludowe mądrości jak ta, iż na każdą parlamentarną kadencję powinna przypadać tylko jedna uchwalona ustawa, to doprawdy trudno zauważyć, iż zajmujący honorowe miejsce na ławie oskarżonych w procesie o wywołanie współczesnego kryzysu gospodarczego rynek instrumentów pochodnych (jedne z kluczowych instrumentów bezpośrednio przyczyniających się do zapaści sektora finansowego) był kompletnie nieuregulowany¹⁶. Gdy od lat 80. XX w. przedstawia się dezercją państwa z obowiązku spłaszczenia amplitudy cyklu gospodarczego, korygowania nierówności społecznych i redystrybucji dochodu narodowego jako przedsięwziętą w imię ochrony interesów klasy średniej, to informacja o tym, iż w USA od lat 70. XX w. płace realne tej samej klasy średniej praktycznie nie wzrosły wywołuje wręcz nieredukowalny dysonans poznawczy. Gdy uzasadnia się walkę z „rozdętym państwem socjalnym” jako społeczny kontekst tych działań przywołuje się właśnie klasę średnią – słowo klucz w dyskursie neoliberalnym. I niewielkie znaczenie ma fakt, że trudno o bardziej ahistoryczny argument – złota epoka klasy średniej przypada bowiem na czasy pełnego rozkwitu *welfare state* (w USA na lata rozbudowanych programów socjalnych lat 50. i 60. XX w., w RFN na okres boomu gospodarczego lat 50. XX

¹⁵ A. Leszczyński, *Biednym rynek nie wystarczy*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 26-27 marca 2011, s. 21.

¹⁶ Kongres USA przyjął ustawę o nieuregulowaniu rynku derywatów.

w., w Skandynawii na lata 70. XX w.) Zdumiewająca ignorancja historyczna nie jest tutaj zresztą niczym nowym – regularnie próbuje się zdezawuować państwo dobrobytu określając je epitetem „socjalistyczne”. Nie do końca trafionym – państwo dobrobytu powstało jako owoc międzypartyjnego konsensusu¹⁷, wprowadzone zostało głównie przez chadeków, liberalów i konserwatystów, którzy wkroczyli w życie publiczne przed 1914 r. i dla których takie rozwiązania jak darmowa publiczna edukacja, powszechna służba zdrowia czy ubezpieczenie na wypadek choroby i bezrobocia były naturalną konsekwencją reformistycznego liberalizmu z późnego XIX wieku¹⁸. Gdy tak powszechne stało się redukowanie złożonej, wielowymiarowej i skomplikowanej kwestii całościowego rozwoju społeczno-gospodarczego do jednego parametru zmiany ilościowej (wzrostu gospodarczego) to trudno poważnie potraktować, takie oto stwierdzenia, jak to autorstwa G. W. Kołodki – „Skoro już tak się stało, że w czterolecie 2008-11 wskutek kryzysu PKB rośnie w najbogatszych krajach średniorocznie w tempie około 0,5%, to warto się potrudzić, by było to niewiele więcej na długą metę. To przecież bogaty świat, z USA na czele, zużywa najwięcej zasobów planety, zarówno odnawialnych, jak i nieodnawialnych. To bogata część świata jest największym trucicielem środowiska naturalnego. To jej ludność zużywa najwięcej energii. To producenci i konsumenci z tych krajów w największym stopniu przyczyniają się do ocieplenia klimatu”¹⁹.

Celowo ograniczyłem się tutaj do zaakcentowania wpływu neoliberalizmu nie tyle na proces wzrostu i rozwoju gospodarczego²⁰, co na dyskurs publiczny i swoiste „uniwersum narracyjne” współcze-

¹⁷ T. Judt, *Reappraisals...*, op. cit., s. 10.

¹⁸ Andrzej Walicki zauważa, iż liberalizm, o czym przeważnie się zapomina, już w końcu XIX wieku rozdzielił się na prawicowy, dogmatycznie wolnorynkowy, i lewicowy, przeciwstawiający autokracji rynku prawa człowieka, w tym „prawo do godnego istnienia”, czyli cały zestaw konkretnych uprawnień ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych. A. Walicki dodaje, że dla całej plejady klasyków liberalizmu – od Johna Stuarta Milla i Benedetta Croce do Johna Rawlsa – „socjalizacja” liberalizmu była wynikiem wewnętrznej logiki liberalnej idei wolności, a nie rezultatem nacisków z zewnątrz. Zob. A. Walicki, *Od utopii do utopii. Pisma polityczne Jacka Kuronia*, „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24/25, s. 317.

¹⁹ G. W. Kołodko, *Świat...*, op. cit., s. 150.

²⁰ Teza, iż neoliberalne recepty na wzrost i rozwój działają słabo, zwłaszcza w krajach peryferyjnych, zdaje się powoli przebijać nawet do głównego nurtu polskiej debaty publicznej. Ograniczając się tylko do najważniejszych tytułów prasowych, warto zwrócić uwagę na publicystykę Adama Leszczyńskiego na łamach „Gazety Wyborczej” oraz Jacka Żakowskiego i Edwina Bendyka w tygodniku „Polityka”.

snego świata. Często zapomina się bowiem o wpływie tego co stało się w latach 80. XX w. na kształt najważniejszych współczesnych sporów, ramy dyskusji uchodzące za powszechnie akceptowalne, język debat publicznych i jego całkowitą ekonomizację. Aksjomaty ery neoliberalnej tak mocno ukształtowały nasz sposób myślenia, że utraciliśmy zdolność nawet do wyobrażenia sobie innego społeczeństwa, niż to, w którym żyjemy²¹. Ograniczyły również pole widzenia – do tego stopnia, iż nie dostrzegamy stopniowo dokonującej się na zapleczu gospodarczej recesji zmiany, kluczowej dla wyłaniającej się pokryzysowej rzeczywistości – zmiany płci.

WZBIERAJĄCA FAŁA

W 2003 r. PIPPA NORRIS I RONALD INGLEHART w ważnej pracy *Wzbierająca fala. Równouprawnienie płci a zmiana kulturowa na świecie* wieszczyli rychłe nadejście świata kobiet. Ich książka zawierała badania i analizy porównawcze, oparte na unikatowych danych ze Światowego Badania Systemu Wartości (WVS) i Europejskiego Badania Systemu Wartości (EVS), pochodzących z ponad 70 państw, w których w sumie żyje ponad 80% ludności świata. Autorzy dowodzili, że postawy wobec równouprawnienia płci nie układają się w bezładny sposób, lecz tworzą spójny i dający się przewidzieć wzorzec. Ideały równości są wprost związane z określonym etapem procesu modernizacji społecznej, na którym znajduje się dane państwo – tak jak postawy wobec równości płci w społeczeństwach agrarnych są najbardziej tradycyjne, tak w postindustrialnych najbardziej egalitarne. Teza P. Norris i R. Ingelhart brzmiała jednoznacznie – „wzbierająca fala równouprawnienia płci pozostawiona sama sobie w dłuższym okresie wyeliminuje w końcu wszystkie tradycyjne bariery stojące na drodze kobiet do pełnego uczestnictwa w życiu publicznym”²². Zaraz jednak P. Norris i R. Inglehart robili ważne zastrzeżenie – na proces ten można w istotny sposób oddziaływać np. prorozwojowo ukierunkowując wydatki publiczne, inwestując w kapitał społeczny, wdrażając odpowiednie prawne i strukturalne reformy, implementując systemy kwotowe itd. Badacze nie przewidzieli jednak tego, że najskuteczniejszym

²¹ P. Buras, *Czy lewica skruszy demokrację? O nowej książce Tony'ego Judta*, http://wyborcza.pl/1,76842,8147396,Czy_lewica_skruszy_demokracje__O_nowej_ksiazce_Tony_ego.html, 03.04.2011 r.

²² R. Inglehart, P. Norris, *Wzbierająca fala. Równouprawnienie płci a zmiana kulturowa na świecie*, Warszawa 2009, s. 189.

katalizatorem owej „wzbierającej fali” może paradoksalnie okazać się największy od dziesięcioleci kryzys gospodarczy.

W lipcowo-sierpniowym numerze magazynu „Foreign Policy” z 2009 r. ukazał się esej Reihana Salama „Śmierć Maczo”²³. Ów konserwatywny komentator podjął próbę (na łamach jednego z najbardziej prestiżowych tytułów prasowych na świecie) analizy i interpretacji danych, które spływały z amerykańskiego rynku pracy od czasów wrześniowego załamania i upadku Lehman Brothers. R. Salam tym samym jako pierwszy publicznie wyartykułował to, co wcześniej nie wychodziło poza sferę przypuszczeń i podejrzeń – ofiarą kryzysu gospodarczego i będącej jego następstwem recesji padają głównie mężczyźni. W USA na każde cztery utracone w wyniku załamania gospodarczego miejsca pracy aż trzy należały do mężczyzn; we Francji wśród nowych bezrobotnych panowie stanowili 71%, w Szwajcarii 69%, w Indiach aż 95%²⁴. Tak duże dysproporcje doprowadziły do tego, iż amerykańska prasa i blogosfera, opisując współczesny kryzys gospodarczy, zamiast tradycyjnego słowa „recession”, oznaczającego po angielsku recesję, zaczęła posługiwać się określeniami „He-cession” oraz „Men-cession”.

R. Salam skrupulatnie wyliczał powody, które sprawiły, iż kryzys zbiera swoje żniwo aż tak nierówno. Pamiętać należy, iż problemy w realnej gospodarce i spadek bezwzględnej produkcji poprzedziło pęknięcie bańki spekulacyjnej na rynku kredytów hipotecznych i załamanie sektora finansowego. Ten zaś, nazywany przez autora „klubem maczo”, jest od wielu lat jedną z najbardziej zdominowanych przez mężczyzn sfer światowej gospodarki. R. Salam, z właściwą publicyście swadą, ujmuje to następująco: „Spośród wszystkich czynników, które mogą korelować ze zbyt agresywnym inwestowaniem na rynku finansowym – wiek, status małżeński itp. – najbardziej oczywistym winowajcą jest posiadanie chromosomu Y”²⁵. Zdaniem autora, tak charakterystyczna dla mężczyzn skłonność do podejmowania nadmiernego ryzyka i nieliczenia się z jego możliwymi konsekwencjami okazała się być destrukcyjna i niemożliwa do utrzymania we współczesnym świecie²⁶.

²³ R. Salam, *The death of macho*, <http://www.newamerica.net/node/9258>, 03.04.2011 r.

²⁴ E. Bendyk, *Zmiana płci*, <http://www.polityka.pl/swiat/analizy/1509360,1,kobiety-przejmuja-wladze.read>, 03.04.2011 r.

²⁵ R. Salam, *The death...*, op. cit.

²⁶ Warto dodać, że w opinii komentatora „FP” mężczyźni zawiedli podwójnie – nie tylko jako bankowcy i finansisci, którzy doprowadzili świat na skraj gospodarczej przepaści, lecz także jako najważniejsi politycy (to kolejny tradycyjnie zmaskulinizowa-

Komentator zwraca uwagę, iż w wyniku kryzysowego zawirowania sektory gospodarki tradycyjnie zdominowane przez mężczyzn (np. budownictwo i przemysł ciężki) kurczą się szybciej i na większą skalę, niż te przeważnie zatrudniające kobiety (np. sektor publiczny, służba zdrowia, edukacja). I także one pozostają bardziej zagrożone ewentualnym outsourcingiem. Potwierdzają to prognozy analityków Amerykańskiego Biura Statystyki Pracy – według nich rynek pracy w USA nie będzie w stanie odbudować przedkryzysowego stanu zatrudnienia z 2007 r. Nowa gospodarka, jaka wyłoni się z kryzysu – wieszczą specjaliści – będzie jeszcze bardziej oparta na wiedzy niż do tej pory²⁷. To jedna z kluczowych przesłanek tytułowej tezy R. Salama o „śmierci maczo” – na pokryzysowym rynku pracy zarówno w USA, jak i w Europie Zachodniej wzrośnie popyt na szerokie kompetencje intelektualne i wiedzę. Zatem najskuteczniej poradzą sobie na nim najlepiej wykształceni, czyli kobiety – w krajach OECD (30 najbogatszych państw świata) 60% osób podejmujących studia to kobiety, w samych Stanach Zjednoczonych w 2012 r. dysproporcja między studentkami a studentami wyższych uczelni sięgać będzie 2,6 milionów na korzyść kobiet²⁸.

Omawianej transformacji rynku pracy nie powstrzyma także pakiet stymulacyjny administracji Baracka Obamy – zwiększenie podaży pieniądza, w warunkach kryzysu gospodarczego, tj. narastania niewykorzystanych mocy wytwórczych. W przeciwieństwie bowiem do pakietu

ny obszar rzeczywistości), którzy zaniedbali swoje obowiązki regulacyjne i nadzorcze.

²⁷ Polski termin „gospodarka oparta na wiedzy” (GOW) wiernie oddaje powszechnie używane w literaturze, a także w tekście R. Salama, angielskie określenie „knowledge-based economy”. W Polsce można jednak odnieść wrażenie, że to nadużywane ostatnio sformułowanie powoli staje się swoistym „słowem-wytrychem” – nie tylko opisuje docelową strukturę gospodarki i organizuje określone społeczne marzenia wokół porządek rzeczywistości, ale także coraz częściej służy uzasadnieniu prawie wszystkiego, nierzadko legitymizuje postulaty wzajemnie ze sobą sprzeczne, czasami zwyczajnie nie wiadomo, co ma na myśli i jakie konkretne działania chciałby podjąć ktoś, kto tym terminem się posługuje. Abstrahując jednak od dość dowolnego stosowania tego określenia, zwłaszcza w polskiej debacie publicznej, nie unieważniająca fundamentalnego znaczenia wiedzy i edukacji dla przyszłej gospodarki, należałoby zastanowić się, jaka to będzie wiedza i jaka edukacja. Największe od dziesięcioleci bezrobocie wśród młodych ludzi tuż po studiach w Europie prowadzi do postawienia kolejnego pytania – o to, czy aby współczesna gospodarka jest strukturalnie przygotowana do absorpcji wiedzy i kompetencji absolwentów uczelni wyższych. Być może rację ma Edwin Bendyk, który twierdzi, iż firmy usługowe, świadczące usługi intelektualne (trzon GOW) przechodzą dziś podobny proces, jak fabryki za czasów Forda – standaryzują czynności, co prowadzi do deskillingu. A to oznacza, że rośnie popyt nie na szerokie kompetencje intelektualne, lecz na zaawansowaną, ale dosyć wąską wiedzę.

²⁸ E. Bendyk, *Zmiana...*, op. cit.

z czasów Wielkiej Depresji strumień pieniędzy skierowany jest nie tylko do sektorów i branż tradycyjnie zdominowanych przez mężczyzn. Inwestycje w infrastrukturę i przemysł ciężki zrównoważone są wydatkami na tzw. „zieloną rewolucję”, badania i rozwój oraz służbę zdrowia i edukację. Ewolucję amerykańskiej gospodarki potwierdził zresztą nie kto inny, jak sam B. Obama – w wypowiedzi dla „The New York Times” stwierdził, że „budownictwo i przemysł nie znikną zupełnie, lecz będą stanowić mniejszą częśći ogółu naszej ekonomii”, w związku z czym „kobiety będą miały równe, jeśli nie większe szanse na zostanie głównymi żywicielkami rodziny”.

INTERREGNUM

WRAZ Z ODBICIEM SIĘ OD DNA RECESJI i ponownym wkroczeniem na ścieżkę wzrostu gospodarczego nieśmiało wylania się na horyzoncie nowa pokryzysowa rzeczywistość. Do problemów z jej właściwym nazwaniem i interpretacją przyznają się nawet najwięksi giganci współczesnej humanistyki – Zygmunt Bauman w rozmowie z J. Żakowskim z rozbrajającą szczerością wyznaje, że tego, co się dookoła nas dzieje nigdy dobrze się nie rozumie. Potraktujmy to jednak jako krygowanie się, akurat w tym wypadku całkowicie nieuzasadnione – i faktycznie, już za chwilę ta pesymistyczna konstatacja ustępuje miejsca fascynującej analizie. Z. Bauman, szukając możliwych analogii do obecnej sytuacji, opowiada jak w latach 50. XX w. pisał w Londynie pracę na temat narodzin brytyjskiego ruchu robotniczego. Socjolog analizował m.in. roczniki „The Manchester Guardian” z epoki, gdy miasto to było centrum rewolucji przemysłowej. Zdaniem Z. Baumana „ludzie, którzy w tej gazecie pisali – odpowiednicy największych dzisiejszych publicystów, analityków, komentatorów, intelektualistów – nie mieli pojęcia, że znajdują się w jądrze rewolucji, która zmienia świat. Dziś każdy licealista wie, że początek XIX w. w Manchesterze to rewolucja przemysłowa. A oni nie wiedzieli. Najmądrzejsi ludzie nie mieli pojęcia, w czym biorą udział i co się dookoła dzieje”²⁹. Ówczesna elita „widziała rosnące kominy – dodaje Z. Bauman – ale ich nie rozumiała, nie pojmowała istoty przejścia od społeczeństwa rolniczego do przemysłowego, wymuszonej cywilizacyjnie centralizacji państwa narodowego, zakresu zmiany społecznej, znaczenia i roli nowych podziałów klasowych”. Socjolog twierdzi, iż jesteśmy w trakcie podobnego procesu – tak jak 200 lat temu ekonomika uwolniła się z okowów rodzi-

²⁹ Z. Bauman, *Nowy nieład światowy*, „Polityka” z 18 grudnia 2010, nr 51, s. 30.

ny i wspólnot lokalnych, tak dziś uwalnia się z oków państwa. „Po raz drugi w nowoczesnej historii stajemy przed zadaniem podboju i skolonizowania ziemi niczyjej, którą tym razem jest przestrzeń globalna³⁰” – konkluduje Z. Bauman.

Łacińskie słowo *interregnum*, którym jako metaforą opisującą kondycję współczesnego świata posługuje się socjolog, dosłownie oznacza bezkrólewie, czyli moment przejścia. Choć nowa rzeczywistość jeszcze się nie uformowała, to architektura tej starej jawi się jako coraz bardziej dysfunkcjonalna. „Proste *panaceum* dzisiejszych ideologów wolności³¹”, jak trafnie nazwał neoliberalne lekarstwo T. Judt, okazuje się wstrząsająco bezużyteczne – podobnie jak rytualnie recytowane zaklęcia o gospodarce centralnie planowanej, które słyszeliśmy w minionych czasach. I pomimo, iż nikt nie wie jak za kilkadziesiąt lat będzie wyglądać owa nowa rzeczywistość, to można nieśmiało wyrazić pewne nadzieje. Zdaniem autora dobrze by było, gdyby w pokryzysowym świecie zerwano z krępującymi wyobraźnię „wygodnymi prawdami prostszych czasów”. Zamiast ogłaszać „koniec historii” prowadzono by w nim żywą publiczną debatę i intensywny namysł nad tym, jak uporać się z tymi problemami, na które wciąż nie znaleziono skutecznej recepty, także, a może przede wszystkim, w biedniejszej części tego świata. Przyśpieszona – w wyniku kryzysu, wzbierająca fala świata kobiet ostatecznie dokończyłaby proces emancypacji, a na jego hamulcowych, twierdzących, że w tak niskim odsetku kobiet w polityce i biznesie nie ma nic dziwnego i „nienaturalnego”, patrzono by z taką samą podejrzliwością, jak na osoby twierdzące 50 lat temu, iż pozbawienie kobiet prawa wyborczego jest czymś „normalnym”. „Święta trójca neoliberalizmu” podzieliłaby los większości przejściowych mód i trendów, na które po latach patrzy się z niedowierzaniem połączonym z zażenowaniem. Upowszechniłoby się przekonanie, że wielowymiarowego i skomplikowanego zagadnienia rozwoju społeczno-gospodarczego nie można sprowadzić do kilku sloganów, bo każdy system ekonomiczny, także kapitalizm osadzony jest w konkretnej politycznej, społecznej, kulturowej i etycznej ramie. Słowem, jak napisał klasyk, „znów wolno byłoby myśleć”.

³⁰ Ibidem, s. 32.

³¹ T. Judt, *Reappraisals...*, op. cit., s. 22.

SUMMARY

BANKRUPTCY OF LEHMAN BROTHERS, the 4th largest investment bank in the USA and the collapse of a financial sector initiated the biggest economic crisis since the Great Depression. Global recession sparked off an ongoing public debate. The main concern is whether it is an ordinary slump or a serious systemic crisis. This article highlights two crucial changes appearing on the horizon of the post-crisis world: the death of a neo-liberal doctrine and „rising tide” of women.

NOTA O AUTORZE

Rafał Szymanowski [rafal.szymanowski@gazeta.pl] – student III roku stosunków międzynarodowych na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, członek Koła Naukowego Studiów Genderowych. Obszary zainteresowań: makroekonomia i polityka gospodarcza, publicystyka polityczna w Polsce po 1989 r.